Numer poświęcony Łużycom.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 7 (53) KATOWICE, 1-15 KWIETNIA 1938 R. ROK IV

PAWEŁ MUSIOŁ.

Idea słowiańska

„...plemię słowiańskie i naród polski są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej."

Adam Mickiewicz, Literatura Słowiańska.

„Polska jest wielkością złożoną z najpiękniejszych wartości, jest słońcem Słowiańszczyzny. Poezja polska jest ogniskiem, z którego biorą głownie, aby rozpalać swe dusze miłością do bratniego narodu bohaterów, męczenników i wielkich budowniczych. Tym, który położył te głownie na ognisko słowiańskie, był Mickiewicz."

Jan Wiktor, „Od Dunaju po Jadran".

Idea słowiańska mieści w sobie poczucie wspólnoty plemiennej i językowej; mieści w sobie konieczność ścisłego kulturalnego i politycznego współdziałania narodów słowiańskich, którego celem będzie wytworzenie na osi Bałtyk — Adriatyk i Morze Czarne twórczego ośrodka cywilizacji między Wschodem i Zachodem Europy.

Idea słowiańska odradza się współcześnie w nowoczesnym nacjonaliźmie polskim, przejawia się mocno u innych narodów słowiańskich w pragnieniach wzajemnego zbliżenia, poznania i współżycia kulturalnego. Dopiero też obecnie, kiedy zdobyliśmy własne państwo, możemy dać jej realne podstawy. W wieku 19 bowiem było w niej dużo egzaltacji, — patrzała na świat oczyma pobitego narodu lub przez okulary moskiewskiego, na wzór wschodni przyprawionego imperializmu. Z naturalnych powodów też wtedy małe i wyzwalające się z pod obcych sił państwowych narody słowiańskie widziały w Rosji opiekunkę, jakkolwiek ta opieka groziła zniszczeniem ich indywidualnych cech kulturalnych i narodowych. Panslawizmowi moskiewskiemu przyświecała zawsze idea rozpuszczenia bez reszty innych narodów w morzu rosyjskim. Ale dziś tak panująca w Rosji doktryna komunistyczna jak i azjatyckość narodu rosyjskiego oddalają i oddalać będą narody słowiańskie od Moskwy, a zbliżają i zbliżać będą do Polski. Ani bowiem marksizm, wyrosły z obcego pnia rasowego ani też piętno azjatyckości, wyciśnięte na duszy rosyjskiej nie mogą przyciągać Słowian, o duszy dążącej do harmonii wewnętrznej i społecznej! Tę rywalizację Polski i Moskwy na terenie Słowiańszczyzny, te dwie przeciwstawne siły kulturalne zwięźle ujął w wykładach paryskich Adam Mickiewicz, mówiąc:

„Polska bowiem i Rosja nie są to dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Słowiańszczyźnie, które pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem".

Realizację idei słowiańskiej widzimy w bloku państw słowiańskich, związanych z sobą ścisłym współdziałaniem kulturalnym i politycznym.[1]) To już jest koncepcja śmiała i, aby nie była fantazją, musi wyrastać z naturalnego podłoża. A tym najistotniejszym podłożem jest wielkie poczucie wspólnoty plemiennej i językowej słowian. Nie gaśnie ono nawet wtedy, gdy między dwoma państwami słowiańskimi wre walka i zachodzi sprzeczność interesów. Rodzi się natomiast świadomość, że to walka bratobójcza, i żal do tego z partnerów, który ją wywołał. I mniejsza, co powie np. antropologia o różnicah rasowych między np. Bułgarami i Polakami, faktem jest, że serdeczniej i inaczej niż Niemców czy Włochów witają nas oni na swojej ziemi, serdecznie i inaczej przyjmujemy my ich na naszej. Nie boli nas, że tam gdzieś na zachodzie topnieje jakiś szczątek ludów celtyckich, a boli nas i mocno obchodzi los naszych braci Łużyczan.

Pobratymstwo plemienne i bliskość językowa są niejako tym przyrodzonym czynnikiem, który z narodów słowiańskich tworzy wspólnotę kulturalną, — ale zagadnienie ma jeszcze głębszą, historyczną wymowę. Dość rzucić okiem na mapę Europy, aby sobie uzmysłowić, że nie tylko Polska, ale wszystkie państwa na omawianym szlaku znajdują się w kleszczach dwóch potężnych państw, Rosji i Niemiec, prących od wieków na te właśnie ziemie. Kierunki bowiem imperialistycznych polityk Niemiec i Rosji przecinają się na osi Bałtyk — Morze Czarne i Adriatyk. Jeśli dodamy, że te dwa państwa opanowane są dziś przez zaborcze, a wrogie wobec siebie ideologie, łatwo wywnioskujemy, jak bardzo ich parcie wzrość może na Polskę i państwa na tej osi leżące. A nie mogą się poddawać temu ideologicznemu i politycznemu naciskowi z tej czy z tamtej strony, bo za nim kroczy podbój terytorialny i unicestwienie odrębności narodowej w przyszłości; bo, dalej, wrogi i obcy bezwzględnie jest tym narodom marksizm, ale dużo obcości tkwi dla nich również w hitleryzmie. Tak więc zarówno interes ściśle polityczny jak i względy natury światopoglądowej wytwarzają już i wytwarzać będą w narodach na osi Bałtyk — Morze Czarne i Adriatyk zrozumienie konieczności kulturalnego i politycznego współdziałania. A Polska wśród tych narodów posiada największe możliwości polityczne i kulturalne, aby stać się państwem przodowniczym.

*

Celem tego bloku nie może być obrona, — obrona nie jest ideą twórczą, — celem musi być, jak już na wstępie powiedzieliśmy, wytworzenie twórczego ośrodka cywilizacyjneg" między Wschodem i Zachodem Europy. A zarówno położenie geograficzne — na osi Bałtyk, Morze Czarne i Adriatyk krzyżują się drogi z Wschodu na Zachód, z Północy na Południe, — jak i świeżość psychiczna i prężność biologiczna tych narodów, zapewnia tej koncepcji warunki urzeczywistnienia.

Ale pojęcie: ośrodek cywilizacyjny nic jeszcze nie mówi, — rzeczą istotną jest treść, jaka ma je wypełnić, idee kierownicze, jakie mają zdynamizować życie duchowe i polityczne narodów na tym trakcie.

Na czym zatem ma się ta nowa cywilizacja budować?

a) W hitleryźmie i bolszewiźmie, głównie w tym ostatnim ustroju, została zwichnięta równowaga między postulatami zorganizowanej zbiorowości a postulatem pełnego i harmonijnego rozwoju jednostki. *Idea stworzenia ustroju, w którym granice swobody jednostki i wymogów narodu będą się harmonijnie pokrywać, odpowiada, jak mi się zdaje, najlepiej psychice narodu polskiego i narodów pobratymczych.*

b) Narody na omawianej osi są narodami młodymi. Siłą rzeczy ich oblicze duchowe rzeźbił będzie nacjonalizm. Nacjonalizm może być w walce lub zgodzie z chrystianizmem. Otóż w przeciwieństwie np. do hitleryzmu nacjonalizm tych krajów szuka gorliwie rozwiązań zgodnych z światopoglądem chrześcijańskim. *Najlepszy to dowód, że w tym ośrodku cywilizacyjnym te dwa prądy płynąć będą jednym łożyskiem.*

Z tych dwóch zasadniczych podstaw, więc ustroju, rozwiązującego szczęśliwie wzajemny stosunek jednostki i zbiorowości, oraz nacjonalizmu, opartego o chrystianizm, wyrośnie, świeża, zdobywcza kultura o świetnych tradycjach w romantyźmie polskim i bagactwie motywów w rozbudzonych do narodowego życia masach ludowych. Ta cywilizacja promieniować będzie przede wszystkim na Wschód, który musi podbić. Nie Niemcom ma przypaść zasługa rozgromienia bolszewizmu, — bolszewizm zniszczony musi być przez Polskę i państwa, o których tutaj mowa. Rozgromienie Sowietów przyniesie wolność w pierwszym rzędzie Ukrainie i Białorusi, — ziemiom, które już kiedyś przeorał pług kultury polskiej.

Oto w takich konturach rysuje się dziejowa misja Polski i państw na osi Bałtyk, Morze Czarne i Adriatyk. Blednie urok kulturalny narodów zachodnich, i słabnie ich znaczenie polityczne, — czyż nie jest zjawiskiem naturalnym, że tak wielkie aspiracje budzą się u nas?

*

Kończąc te wywody, zastanawiam się, ile w nich marzenia, a ile rzeczywistości. I sam oblewam moją głowę zimną wodą. Przecież między tymi dalekimi ideami i wizjami a rzeczywistością jest, zda się, przepaść niezgłębiona. I my i każde z tych państw tonie po uszy w kłopotach i troskach wewnętrznych, gdzie tu zatem miejsce na takie pragnienia niecodzienne? A dalej, nie jest załatwiona jeszcze u nas sprawa naszych mniejszości słowiańskich, więc jak tu mówić o wspólnocie słowiańskiej, kiedy polska racja stanu nakazuje polonizację Kresów Wschodnich? A różnice wyznaniowe: tu katolicyzm, na Bałkanach prawosławie!

Tak, to są argumenty słuszne, a mimoto idea takiego bloku zaprząta coraz więcej umysły. Muszą być widocznie silniejsze czynniki, które ponad różnicami wyznaniowymi, sprawą naszych Kresów Wschodnich i smutną codziennością pracują dla tej idei. I znów powrócimy do tego, od czegośmy wyszli: poczucie wspólnoty plemiennej i językowej i konieczność kulturalnego i politycznego współdziałania wytwarza więzy, łączące nas coraz mocniej. Po prostu historia narzuca nam i im wspólną misję coraz mocniej. Po prostu historia łączy się powszechna świadomość i wola.

Otwierają się przed Polską perspektywy wielkiej, bohaterskiej przyszłości. Szumi nad naszymi głowami mit polskiego imperializmu. I choć rzeczywistość dzisiejsza chce nam niewesołym widokiem zasłonić dalekie widnokręgi, bądźmy zdolni i ją przekształcić i patrzeć daleko. Wszak incydent polsko - litewski wykazał, jak nawet w obecnych warunkach potrafimy wyczuć „powiew historii".

Tylko też taka ideologia, która umie zrozumieć smutne dzisiaj i wielkie jutro zdolna jest tworzyć historię.

1) Blok ten siłą rzeczy objąć musi również państwa niesłowiańskie, jak Litwa, Łotwa, Rumunia i Węgry, jako leżące na tym szlaku i mające te same, co państwa słowiańskie perspektywy historyczne przed sobą. Ale narazie mówimy o państwach słowiańskich i idei słowiańskiej.

HISZCIE SERBSTWO...

HISZCIE SERBSTWO NJEZHUBJENE
SWÓJ SZKIT WE NAS MA;
NOWY DUCH WSZO WOSŁABJENE
SYLNJE POZBIEHA:

BOH JE Z NAMI, WIEDŻE NAS,
NJEPRZECZEL SO HIŻOM HORI,
SERBJO WOSTANU,
SERBJO DOBUDU!

Handrij Zejler.

WILHELM SZEWCZYK.

SERBJO WOSTANU!

WSTĘP.

Wielkość narodu mierzy się jego zdolnością do samoistnego życia. Stara to prawda, której nie przygłuszy wiek obecny, wiek potężniejących nacjonalizmów. Nie przygłuszy jej nawet niewiara w istnienie małych nacyj, które przecież kiedyś były wielkie. Słońce jest ciągle to samo, pamięta tamte dawne czasy. A ziemia kręci się nie tylko koło własnej osi ale i koło pala historii.

Zbliża się okres panowania najmniejszych nawet narodów, o ile tylko zdołają utrzymać nadal świadomość swej odrębności narodowej i swych, ongiś tak wielkich, celów w życiu. Zbliża się okres nacjokracji, w którym może ostatecznie stanie się era ludzkości, która nie dała spokoju tylu filozofom. Pojęcie państwa w tej płaszczyźnie, w płaszczyźnie powiedzmy dziejowej, jest pojęciem względnym. Pojęcie narodu jest pojęciem bezwzględnym, nieuznającym kompromisów na rzecz „samokreśleń" pod terrorem.

ZACZNIJMY MYŚLEĆ.

Zapomnieliśmy już o podbitych przez Niemców plemionach słowiańskich. Duchy dawnych naszych pobratymców nie wstaną z pobojowisk nadodrzańskich, nadłabskich, by przelać na nas obowiązek zemsty. Dęby słowiańskie nie wyszumią zawodzeń lnianych niewiast, zawodzeń, którymi my wrażliwi Polaczkowie tak chętnie lubimy się przejmować. Na gruzach drewnianych, stratowanych osad wyrósł „hackenkreutz", symbol zwycięskiego pangermanizmu, symbol upodlenia dla podbitych. (Poeci mówili, że jeśli się tylko z godnością znosi niewolę, to nie ma upokorzenia. Nieprawda. Każda niewola, za życia czy po śmierci, jest upodleniem największym).

Zapomnieliśmy o przewianych wiekach, o niebie ongiś groźnym od pożarów i jęków. Nie chce nam się wskrzeszać pradziejów.

A więc słuchajmy.

Słuchajmy nie pieśni gęślarza o tym, co minęło. Ani bajdurzenia starych zimowym wieczorem. Słuchajmy:

Za naszą zachodnią granicą urasta z dnia na dzień do coraz większej siły wrogi nam od początku naród. W Gliwicach słyszymy stuk podkutych wojskowych butów; na rozległych równinach opolskich przesmykują się czołgi — czajki świtu, który możemy przeklinać; nad „błotami" gdzieś koło Chociebuża bzyczą samoloty, którym bardzo łatwo jest zamienić wsie w jedną wielką jajecznicę; w dół Odry odchodzą rozkazy podawane jak karabin z ręki do ręki, aż hen ku Pomorzu.

Zacznijmy myśleć. Dosyć nachwaliliśmy się mocnej ręki Hitlera, za dużo napisaliśmy słów na cześć niemieckiej gospodarki totalnej. Każde słowo polskie jest drogie. Nie można nimi szafować dla pochwały obłudy czy dla słabej, odświętnej obrony. Słowa dla nas muszą mieć moc zwyciężania. *My zaszczepimy w słowa ducha polskiego imperializmu.*

Zacznijmy myśleć. W Rzeszy żyje milion przeszło Polaków. Stwierdzili tę polskość na ostatnim kongresie w Berlinie, ustanawiając taką oto prawdę naczelną: „Jesteśmy Polakami". Mieści się w tym powiedzeniu wszystko. W Rzeszy żyje blisko 150.000 Łużyczan. Nie możemy w tym wypadku robić szkodliwego podziału między tymi dwoma mniejszościami. Polacy i Łużyczanie — jeden świat, jeden organizm, jednakowo gnieciony, z różnymi niestety perspektywami na przyszłość; Łużyczanie nie mają bowiem oparcia o żaden wielki naród. Są Atlantydą, pustoszejącą w miarę jak napierają fale.

To nas ostatecznie może nie wzruszać. Starania o całość i wolność Łużyc mogą nas nawet nic nie obchodzić. Ale tu napotykamy na coś innego: na napór Niemiec, którzy linię Łużyce — Opole przedłużają prosto w naszą stronę. Przypominam „Mein Kampf", ewangelię Trzeciej Rzeszy. Czytajmy: „Siła jest jedynym źródłem prawa. Podboje nowych ziem nie są pogwałceniem cudzych praw. Żaden naród nie posiada ani piędzi ziemi z tytułu jakiegoś wyższego prawa. Polityka zagraniczna trzeciego imperium niemieckiego musi dążyć do rozszerzenia terytorium niemieckiego na Wschód. Zdobyta tam ziemia, na której żyć będą w dobrobycie chłopi rasy niemieckiej, usprawiedliwi ofiarę krwi niemieckiej." Mógł tu Hitler powypisywać nonsensy!, ale to nie przeszkadza samemu faktowi, iż coś podobnego w ogóle napisał wódz sąsiedniego państwa.

ROZWINIĘCIE.

Wszystko przemawia za ścisłą współpracą Polaków w Niemczech z Łużyczanami. Owszem, może to pogorszyć stanowisko naszych w Niemczech. Ale ten, kto przechodzi do ofenzywy, zawsze jest narażony na pewne straty na początku. Łużyce stanowią niejako zaplecze dla naszego Śląska Opolskiego. Świadomość, że nad Szprewą żyje i walczy lud pokrewny, stanowi dla Polaków zaodrzańskich oparcie i wzmocnienie, stanowi żądzę zwycięstwa.

Było by zbrodnią zostawiać Łużyczan samych w walce z przemocą, która wisi ciężko nad głowami, jak jesienne niebo. Tego nie potrzebujemy ukrywać przed Niemcami. To można powiedzieć Goeringowi, gdy w Białowieży oprze się spocony o wspaniałe cielsko zastrzelonego jelenia. To można wykrzyczeć przez radio, którego będą słuchać i pokuleni. młodzi Łużyczanie i panowie z pod znaku Goebbelsa. Są rzeczy, które nabierają rumieńców życia dopiero, gdy się je rozpuści na wiatr. Które dopiero wtedy urastają do potęgi, do znaczenia wielkiego problemu.

Tak. Jedno oficjalne wypowiedzenie się rządu polskiego w sprawie łużyckiej uczyniłoby kwestię łużycką żywotną, zainteresowałoby nią inne państwa, którym los Łużyczan samych może być obojętny, ale kwestia, że zadusza się naród jako taki, naród - szczątek, może w państwach - muzealnikach wzbudzić pewien pozytywny odruch. Warszawo, ty, o której pewna dolnołużycka pieśń mówi, że jesteś macicą słowiańskich serc, czy już w niczym nie możesz przypomnieć sobie więzów pokrewieństwa z Łużycami? Oby twój flirt z Berlinem nie był prostą drogą do prostytuowania się. Oby niemieckie zaloty, na które odpowiadasz uśmiechem, nie przysłoniły wielu rzeczy ważnych, wielu kwestyj życia lub śmierci Polaków i Łużyczan.

Nie bądźmy germanofobami. Każda fobia jest niegodna narodu prężnego, idącego. Młody nacjonalizm polski nie zamierza też czynić zachodniej granicy Polski ziemią wrących słów i zaciskanych pięści. Gorączkowość, która jest zawsze konsekwencją niezdecydowanej polityki i nagłych sytuacyj, uważamy za stan psychiczny niemądrych. Mądrzy mają program. Mają mit. Rozkładają dzieje na wieki. Każdy wiek ma swoje wielkie cele, swoje święte zadania.

Względem Polaków w Niemczech, względem Łużyczan (już nie przedzielimy tych dwóch narodów na dwie obce grupy w Niemczech, *nie możemy*, traktować je powinniśmy jako jeden twór, o którego przyszłość mamy obowiązek dbać), mamy program.

PROGRAM.

Nasz program rodzi się dzisiaj i dzisiaj musi się spełnić. Jak słońce, które wstaje rano a dopełna się wieczorem.

Nasze prawdy:

1) Łużyczanie i Polacy w Niemczech *walczą* z tym samym wrogiem o te same cele.

2. Łużyczanom należy pomagać w granicach naszych państwowych możliwości.

3. Krzywdy wyrządzone Łużyczanom zarywają się nam głęboko w serca.

4. Odradza się w nas myśl, która obejmie swym zasięgiem przede wszystkim Łużyczan.

Tylko tyle. Może to wyglądać na frazesowość, na sentymentalne „kochajmy się". Ale nic nie nie zmieni faktu, że wypowiadamy to my, młodzi spadkobiercy idei Bolesława Chrobrego, a wypowiadamy to z wiarą.

Program z tych prawd wypływa. Jest on jasny jak dwa a dwa jest cztery. Po prostu uznajemy, że walka z Niemcami na płaszczyźnie historycznej jest konieczna. Że imperializm niemiecki musi się załamać o słupy graniczne powbijane w Odrę i w Łabę. I może nam się nawet podobać totalizm, mogą nam nawet imponować pewne gesty Trzeciej Rzeszy, to jednak „nie ustaniemy w walce, siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwawy i wygramy", że posłużę się słowami Edmunda Osmańczyka, poety opolskiego.

INNE SPOJRZENIE.

A więc idzie o inne spojrzenie na kwestię Polaków w Niemczech. Musimy patrzeć na nich pod kątem widzenia równocześnie potrzeb i celów Łużyczan.

Ja wiem, że na to grupa pewnych panów pomyśli krótko: nonsens. Że mówienie o przestawianiu historii współczesnej Łużyczan na główny, polski tor spotka się z lekceważącym uśmiechem. Ale nam nie zamkną gęby wysokie rangi tych panów, będziemy to powtarzać przy każdej sposobności, aż ugną się kolumnady sal warszawskiego Zamku i uklękną przed świętością naszej misji na Zachodzie. Nacjonalizm polski stworzy naród, który nie ulęknie się Niemców. Wtedy wszelkie nasze mity, które się o nich rozbijały, powstaną z prochu aby stać się ciałem. Przeminie kompleks niższości czy słabości względem Niemiec, przeminie moda na reprodukowanie gęby Hitlera w pismach polskich, stanie się chwila objawienia narodowego. I wtedy właśnie to inne spojrzenie na Polaków w Niemczech, spojrzenie na nich jako łącznię z Łużyczanami, będzie błogosławionym „vorspielem" do nadchodzących zórz.

SYMFONIA IX DZIEJÓW LUDZKICH.

Dużo, dużo można by cytować H. O. Boczkowskiego, genialnego Ukraińca, świetnego znawcę spraw narodowościowych. „Dziś bohaterem dramatu historycznego staje się naród. Ściślej mówiąc: narody uciemiężone, dawniej przez historię ignorowane". Serbowie łużyccy do takich należą. Poczucie narodowe u nich nie zaginęło. Więc przygotowują się do tego okresu, w którym zapanuje niepodzielnie nacjokracja. Wtedy barbarzyństwem wyda się ucisk jednego narodu przez drugi. Nastąpi wielka tolerancja narodowa w tym samym znaczeniu treściowym, w jakim jest dziś wyznanawa tolerancja religijna. Będziemy świadkami nacjokracji in statu nascendi. Hitlerowski hakatyzm zbankrutuje doprowadziwszy do absurdu walkę z podległymi sobie nacjami. Patologia środków służących w tej walce podkopie nadwerężone siły niemieckie. Wtedy imperializm polski podniesie głowę. I dzwnie się on zaplecie o powstający pannacjonalizm, o powstające prawo do życia narodów o mocnej psychice. Nie będzie mu przeszkodą do spełnienia się, gdyż nasz imperializm zrezygnuje z form dzisiejszych, totalnych, na rzecz form stałych nieburzliwych, raczej zagadnieniowych.

Obecna epoka. Jest to — powiada Boczkowski — sielanka epok dawno minionych, chociaż ostatnia wojna zbudziła w ludziach Europy atawistyczne instynkty. Narody nie są bestiami, które trzeba trzymać na żelaznej uwięzi państwowej. Nie są też Robinsonami, żyjącymi samopas na wyspach bezludnych podług swego widzi mi się. Narody to niby instrumenty muzyczne w orkiestrze ludzkości, każdy ma swoje zadanie i rolę w odwiecznej symfonii rozwoju. Są twórcami kontrapunktu oraz polifonii historii ludzkiej. Bez nich ludzkość byłaby mrowiskiem albo ulem za życia zmartwiałym w zautomatyzowanym powtarzeniu swego na wieki wiecznie niezmiennego bytowania na tym świecie. Ale dopiero w epoce nacjokracji, do której zdąża ludzkość dzisiejsza przez manowce pannacjonalizmu powojennego, narody wyzwolone i wolne w twórczym rozkwicie — zadziwią świat cały największym swoim opusem — Symfonią IX dziejów ludzkich.

Łużyczanie przejdą w przyszłość nie jako rozbitki, ale jako wielka, potężna masa. Niema z nimi „klapy", jak niektórzy chcąc nagwałt wmówić w nas. I nigdy tego nie będzie. Nacjonalizm łużycki odrodzi się i znajdzie swą pełnię rozkwitu w pannacjonalizmie polskim. A to już do nas należy.

Święty jest Śląsk za kordonem. Święte są Łużyce. Święte są Warmia, Prusy. Pomorze. A to, co jest święte, tego potrafimy bronić i to potrafimy odebrać. Święta jest wola, która kieruje czynami Polski Idącej!

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI.

Jak możemy nieść pomoc Łużyczanom

Zagadnienie Łużyc jest jednym z najwazniejszych punktów programu słowiańskiego. Utrzymanie nad Sprewą narodu słowiańskiego jest kwestią pierwszorzędnej wagi dla wszystkich Słowian, a w pierwszym rzędzie dla Czechów i Polaków. Nic więc dziwnego, że właśnie te dwa narody — niestety narody, nie państwa — najżywiej zajmują się losem Serbów łużyckich. Natomiast inni Słowianie mało interesują się nieszczęśliwymi pobratymcami. O Bułgarii i Rusinach nie da się w tym względzie nic realnego powiedzic. Już więcej zrozumienia widać w Jugosławii, gdzie ostatnio wyszła nawet bibliografia literatury serbochorwackej o Łużycach, opracowana przez Franciszka Šidaka, nie mniej jest tego wszystkiego malo. Serbowie łużyccy żywią o to pretensję do swych południowych braci. Dowodem tego niech będzie chociażby wiersz wybitnego poety łużyckiego Jana Skali p. t. „Jugosłowianom“, który w przekładzie Julii Wieleżyńskiej brzmi:

„Bracia na południu: Czyliz nie ma w was
Serca, duszy, oczu, co by się zwróciły
Kędy w morzu garść się skazańców szamoce?
Bracia, tu piekielne hulają przemoce,
Z żył krew wysysają, wątlą słabe siły,
Którymi przez tysiące lat już czart się pasł.

Bracia na południu! Niemasz między wami
Serca? Niema duszy, by z pomocą stałą
Kiedy nas zawleka na śmierć katów ręka?
Bracia! wróg odwieczny Słowiańśtwa nas nęka,
Na kolanach błaga serbska ziemia cała:
O Słowianie świata, litości nad nami!"

Jeśli tak jest w świecie najbliższych pobratymców, to czegóż można spodziewać się od obcych narodów? Serbami łużyckimi zajmują się trochę pewne sfery włoskich slawistów, tu i ówdzie wspomną o nich Francuzi, którzy są tą sprawą bezpośrednio zainteresowani, czasem odezwie się jakiś głos angielski i to mniej więcej wszystko. Zaś Niemcy dokładają starań aby zagadnienie Łużyc znikło zupełnie z porządku dziennego Europy.

A tymczasem nad Sprewą coraz gorzej. Zdawało się dawniej, że kryzys polityczny na Łużycach już osiągnął dno, a w okresie składania różnych deklaracyj przez niemiecki czynnik decydujący oczekiwano polepszenia się sytuacji tego lilipuciego narodu. Nadzieje jednak zawiodły. Raz jeszcze okazało się, że między słowami a czynami jest wielka przepaść i że ważniejszą rzeczą od uroczystych nawet oświadczeń jest... ich interpretacja.

Najbardziej na zachód wysunięta twierdza słowiańska, otoczona przez tysiąckrotnie potężniejszego nieprzyjaciela, uzbrojonego we wszelką broń broni się jeszcze, ale coraz słabiej. Liczba jej obrońców maleje w oczach. Nie wiem, czy nie będę zbytnim optymistą, jeśli wyrażę przypuszczenie, że liczba uświadomionych narodowo Łużyczan wynosi dziś 50.000 osób. Boję się, że przesadziłem. Ta garstka straceńców, ta kropla w morzu walczy z wiarą chyba w cud, bo wiedzą i nie łudzą się, że nikt im z decydującą pomocą nie przyjdzie a podobna sytuacja, jaka była w czasie kongresu wersalskiego, drugi raz tak prędko się nie powtórzy.

Z przyczyn czysto humanitarnych, a także z powodu własnych dobrze zrozumiałych tendencyj egoizmu narodowego, powinniśmy wszelkimi sposobami ratować Łużyczan od zagłady. A nie jest to zupełnie sprawa łatwa, owszem wymaga największej uwagi, ostrożności i delikatności. Musimy pamiętać, że mamy tu do czynienia z graczami pierwszej kategorii i niefortunne pociągnięcie może oddać naszym protegowanym niedźwiedzią przysługę i doprowadzić do przysłowiowego wylania dziecka wraz kąpielą.

Więc nie można nic z goła robić takiego, co by drażniło niemiecką ambicję narodową lub państwową. Z drugiej strony trudno nam się zdobyć na jakąś wielką akcję finansową i oświatową, skoro sami jesteśmy bardzo ubodzy, a pod względem oświaty ogólnej stoimy w stosunku do Łużyczan daleko, bardzo daleko w tyle. Konsekwencja nie pozwoli nam zwozić tu dzieci łużyckich i ich kształcić, skoro nie możemy dać nauki milionowi własnych dziatek. A jak by przyjęły do wiadomości nasze setki tysięcy bezrobotnych, że oto dano u nas zajęcie obcokrajowcom, chociażby tak nam bliskim?

A więc cóż właściwie robić?

Sądzę, że przede wszystkim należy wszędzie i przy każdej sposobności poruszać zagadnienie łużyckie zarówno słowem jak i piórem. Starać się by los naszych pobratymców zachodnich zaintersował wszystkich, by o nim mówiono w jak najszerszych sferach. Ugruntowawszy sprawę na własnym podwórku idźmy dalej i szerzmy wieści o boju nad Sprewą wszędzie, gdzie tylko dotrzeć możemy. Niech u nas w kraju mówią o tym zagadnieniu politycy i mężowie stanu. Może dałoby się wynaleźć formułę, na podstawie której mogłyby zabrać głos nasze czynniki decydujące o sprawach polityki tak wewnętrznej jak w pierwszym rzędzie zewnętrznej. Jesteśmy dziś w tak dobrych, wprost przyjemnych stosunkach z Niemcami, że kto wie, czy nasz głos podniesiony w odpowiedniej chwili i formie nie odnósłby pożądającego skutku. W każdym razie pamiętajmy o tym, że każdy omal nasz czyn prołużycki jest pilnie rejestrowany tak przez gnębionych, jak i panów sytuacji. Dla jednych jest podniesieniem na duchu, podnietą do wytrwania przy narodowym sztandarze, dla drugich zaś staje się przestrogą i hamulcem.

Więc jak najwięcej i najczęściej mówmy i piszmy o Łużycach. Niech stosunki tam panujące będą na ustach możliwie wszystkich, niech Towarzystwa Przyjaciół Serbów Łużyckich liczą setki tysięcy członków, a wydawnictwa o nich traktujące niech rozchodzą się z ręki do ręki. Taka np. wydana ostatnio literatura serbo-łużycka, opracowana doskonale przez Józef Gołąbka powinna już być na wyczerpaniu. Kogo nie stać na obszerną, lecz trochę droższą, (6 zł) książkę Gołąbka niech zaopatrzy się w tanią broszurę (50 gr) tegoż autora p. t. „Łużyce. Kraj i ludzie“. Jest też jeszcze do dyspozycji pewna ilość łużyckiego zeszytu „Ruchu Słowiańskiego“.

Aktywność polska w sprawie łużyckiej napewno odbije się żywym echem zagranicą, przede wszystkim słowiańską. Może pobudzi też do ponownej żywszej działalności Czechów, których zainteresowanie zagadnieniem słowiańskim w ostatnim czasie znacznie zmalało.

TADEUSZ POWIDZKI.

O zainteresowania dla Łużyc

„W imię tej pieśni, która jest nam wspólną, o Tej co nie zginęła, pamiętajmy o naszych pobratymcach łużyckich“.

Tymi słowy jeden z najwięcej oddanych sprawie łużyckiej Polaków, śp. Alfons Parczewski w „Ruchu Słowiańskim“ (r. 1931, nr. 1-2), apeluje do nas w końcowym zdaniu swego ciekawego artykułu „Z Łużyc i o Łużycach“. Apel ten potrzebny był wówczas, przez 6 laty, — aktualny jest tym więcej dzisiaj, gdy nad małym, bezbronnym narodem rozpętała się burza hitleryzmu, daleko zachłanniejsza i stokroć niebezpieczniejsza od wszelkiego rodzaju hakatyzmu przedwojennego — w celowym dążeniu do zniwelowania wszystkiego według bezwzględnych teoryj germańsko - rasistowskich.

Zaledwie trzy mamy w Polsce środowiska, w których „pamięć o naszych pobratymcach łużyckich“ przejawia się w mniej lub więcej realnej formie: Poznań, Katowice, Warszawa. Istnieją tam organizacje poświęcające baczną uwagę życiu i dążnościom najmniejszego narodu słowiańskiego, istnieniem swym w sercu Niemiec świadczącego o dawnej słowiańskiej przeszłości ziem pomiędzy granicami dzisiejszej Rzeczypospolitej a Łabą. Trzy tylko organizacje to na naród nasz za mało, a przede wszystkim w organizacjach tych stanowczo jest za mało członków. Dowód to braku należytego zrozumienia i praktycznego zastosowania haseł o „froncie ku Zachodowi“, o idei Chrobrego.

W Polsce zachodniej, na ziemiach, które do połączenia z Macierzą wspólne z niewolnym do dziś narodem łużyckim przeżywały dole i niedole, apel byłego dyrektora Wszechnicy Batorego znaleźć powinien oddźwięk najsilniejszy. Czyż w niepamięć już poszły martyrologia wrzesińskich dzieci, przeżycia Michała Drzymały, dzieje wywłaszczenia? Czy ta przeszłość nasza — zaledwie z przed trzech czy czterech dziesiątek lat — nie odżywa dziś w „wolnym“ Gdańsku, na Śląsku Opolskim, Warmii i Mazurach? — nie odżywa z taką siłą, że zainteresowania nasze powinny pójść poza te polskie zagrożone ziemie nadgraniczne ku dalszym, będącym już tylko słowiańskim cmentarzyskiem, ku ziemiom, wśród których istnieje, równie zagrożony, żywy, pokrewny nam naród Serbów łużyckich?

Interesowaliśmy się kiedyś, gdy całej Wielkopolsce i Pomorzu groziło niebezpieczeństwo germanizacji, Łużycami więcej. Świadczy o tym sprawozdanie Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego z r. 1842, gdzie mowa jest o „ratowaniu w Luzacji słowiańskiej narodowości od zatraty“. — świadczą o tym artykuły ówczesnego „Tygodnika Literackiego“, budzące „współczucie polskie dla pobratymców nad górną i dolną Szprewą, koło Budziszyna, Zory i Mużaku osiadłych“, świadczą szeregi artykułów w prasie politycznej, poświęconych sprawom łużyckim. A wówczas położenie Serbów Łużyckich nie było ani w części tak groźne, jak obecnie. Hornikowie, Smolerowie i inni „budziciele“ łużyccy mogli swobodnie przyjeżdżać do Poznania, do Warszawy — i na odwrót Bogusławscy i Parczewscy odwiedzać Łużyczan, by krzepić ich ducha na miejscu.

Dziś, kiedy to jest niemożliwym, serca nasze dla Serbów łużyckich rozgorzeć powinny tym silniej.

Prócz momentów ideowo-politycznych na powiększenie szeregów przyjaciół Łużyc w Polsce wpływać powinny i względy ogólno ludzkie, uczucia chrześcijańskie.

Kogo stać na to, niech jedzie nad Sprewę. Można połączyć przyjemne z pożytecznym i np. spędzić wakacje wśród probratymców łużyckich. Język tamtejszy nie sprawi nam trudności, jest bowiem bardzo zbliżony do mowy polskiej. Pod względem kulturalnym nie doznamy tam zawodu. Liczne, wygodne, bardzo czyste hotele, zajazdy i restauracje mogą służyć za wzór naszym. Zaś pod względem krajoznawczym znajdziemy również atrakcję, szczególnie w okolicach tzw. „Błot“, które mogą nam przypomnieć trochę nasze Polesie, tylko podniesione do setnej potęgi pod względem kulturalnym. Jest to swego rodzaju osobliwość, którą Niemcy chętnie demonstrują wszystkim globtroterom, zapędzającym się w okolice Berlina.

Wszystkich wycieczkowców musimy zaś zapewnić, że spotkają się z najserdeczniejszym przyjęciem i przywitaniem ze strony prawdziwych Łużyczan. Ci biedacy, gnębieni niemiłosiernie we własnym domu są nieskończenie wdzięczni każdemu, kto zbliży się do nich, okaże im swą sympatię i współczucie. Myśl, że są jednak ludzie, a nawet narody pamiętający o nich, jest dla nich pokrzepieniem i wzmocnieniem moralnym. Zaznaczamy jednak, by z naszych uczuć życzliwości dla jednych a oburzenia dla drugich nie robić zbyt krzyczących manifestacyj, można się bowiem łatwo spotkać z represjami administracyjnymi i narażać na nie tych, którym chciałoby się podać z pomocą rękę.

Polacy mają wśród Łużyczan bardzo dobrą opinię. Lud ten pamięta dobrze wszystko, czego doznał od swych wschodnich braci, a nazwiska Wilhelma Bogusławskiego, Alfonsa i Melanii Parczewskich, a z współczesnych chociażby Józefa Gołąbka są dostateczną dla nas legitymacją.

Wielką epokową zasługę miałby ten, kto potrafiłby doprowadzić do zupełnego zjednoczenia Dolnołużyczan z Górnołużyczanami. Wiadomo bowiem, że najmnieszy ten lud słowiański dzieli się na dwie gałęzie, różniące się między sobą wyznaniem, pewnymi właściwościami językowymi i kulturalnymi. Niema między nimi większych tarć i zawiści, ale nie ma też jedności, a to w obecnej sytuacji Łużyc jest wprost katastrofą. Powinno się wytężyć wszystkie siły, aby to zło usunąć i skierować całą pracę łużycką obrony narodowej w jedno łożysko. W łączności i oparciu o zagranicę słowiańską Łużyczanie nie poddadzą się przemocy, rozdzieleni — skazani są na niechybną zagładę. Szczególnie powinni o tym pamiętać Łużyczanie dolni, których położenie jest pod każdym względem gorsze, niż mieszkańców Górnych Łużyc.

Niech wszelkie różnice między nimi znikną właśnie teraz, kiedy za parę tygodni odbyć się ma na przestrzeni Trzeciej Rzeszy spis ludności, bardzo niebezpieczny dla mniejszości narodowych. Dzień spisu będzie dla Łużyczan, Polaków, Duńczyków i t. d. chwilą pewnego rodzaju plebiscytu, wymagającego wielkiego wyrobienia politycznego i samopoczucia narodowego. W tym doniosłym okresie muszą sami o sobie zadecydować. Albo wykażą dostateczną solidarność i tężyznę narodową i staną jak jeden mąż, albo zmarnują okazję do odegrania się, jaka nie często się nadarza.

Więc bracia Łużyczanie! W górę serca! My z Wami!

*

Z POEZJI ŁUŻYCKIEJ

Jakub Bart - Ciszinski



Jakub Bart (pseud. Ciszinski) był księdzem. Już na studiach praskich dał się poznać jako wybitny działacz społeczny Najwcześniejsze wiersze są pełne umiłowania języka ojczystego. Za swą działalność narodową przeniesiono go do zniemczałej Saskiej Kamienicy. Do końca życia był niedoceniony jako opeta a tymczasem poezje jego wykazują niebywały artyzm. Właściwie jest lirykiem. Ale koncepcje lirycznie tak silnie i sugestywnie przeplata koncepcjami narodowymi, że liryka jego przechodzi w epos dnia codziennego Łużyc. Tworzywo literackie stanowi dla niego tylko jedną maleńką biologiczną część wiersza. Resztę dyktuje mu serce, pełne niezmiernego ukochania Łużyc. Odszedł w swej poezji dość daleko od ludowości Zejlera i na rzecz samorodzącego się artyzmu rezygnuje czasem z prostoty. Ważniejsze jego zbiorki to „Kniha sonettow" (gdzie między innymi tłumaczy Mickiewicza), „Pzriroda a wutroba" „Krew a Kraj", „Z krzidłom worjołskim".

Ur. 20 stycznia 1856 ze wsi Kukow — zmarł po ciężkiej chorobie 16 października 1909 r.

* * *

JAKUB BART-CISZINSKI.

NADZIEJA

Przestań mi serce narzekać i kląć,
Niech z czoła żar opadnie, co zamęcza.
I ty krwi jako cisza wieczna bądź!
Chcę z bólów otrząść spęczniałe naręcza.

O serce, dosyć utyskiwań, łez,
Gdy los nas srogi gna w ramiona grobu.
U nowych skrzydeł swe sztandary zwieś,
Chcemy wyśpiewać krok idącej doby.

Na gody wiosną proszę młodych, patrz!
Jak słowik kwili, jak skowronek dźwięczy.
Z góry cię modro błogosławi kwiat,
Co w trawach, w ciszy zadumany klęczy.

Płynie za kwiatem falowanie zbóż,
Kołysze trawy. W świętojańskiej nocy
Idziemy spijać jak z dzwoniących kruż,
Z kielichów kwietnych blaski nowej mocy.

Z serbo-łużyckiego spolszczył
Wilhelm Szewczyk

* * *

JAKUB BART-CISZINSKI.

KRZYŻ NA WZGÓRZU

Tam na wzgórzu sędziwy krzyż chyli ramiona;
Krzyż choć niemowa moc może rozgłosić.
Tam często chodzę w myślach zasklepiony,
Gdy śniegi spadną, gdy świt zrosi.

Krzew dzikiej róży pod krzyżem się słania,
Ramionom kwiatów pachnących uchyla,
Jak by ukoić chciał ból krzyżowania.
W tchnieniu róż — życie i konania chwila.

Przebłyski uciech różanych zagasną,
Usta się zetną i zamglą się oczy —
Kiedy w krzyż śniegi bezlitośnie prasną
I mróz jak robak drzewo stare stoczy.

Wszystko choć wonne rozpłynie się w śmierci,
Czy w ręku róże czy-li śnieg ma w sercu.
Krzyż — stanie twardo; nic go nie poniesie
Ni słońca wylew, ani nocy jesień.

Z serbo-łużyckiego spolszczył
A. Widera.

* * *

Ks. Józef Nowak

Poezje ks. Nowaka (ur. w r. 1895) cechuje głównie głębokie ukochanie narodu serbsko-łużyckiego.. Cechuje je poza tym optymizm i wiara w jasną przyszłość. To upatrywanie we wszystkim dobrych stron musiało wpłynąć kojąco na społeczeństwo Łużyc i budzić dobre nadzieje. Mając taki cel przed sobą Nowak pobudza ambicje narodowe ludu łużyckiego i woła: „Powstańće Serbja".

Dalej ukazuje Nowak (w cyklu „Rekowje") wielkich bohaterów i działaczy narodowych, z którego to cyklu dajemy w tłumaczeniu fragmenty „Bezrucza". Podkreśla ich wielki patriotyzm, nieustraszoność w narażaniu się na prześladowania i ich entuzjazm dla spraw narodowych. Przypominaniem krzywd, wyrządzonych przez najeźdźcę, budził Nowak w swoim narodzie zawziętość wobec wroga. Twórczość Nowaka obejmuje lirykę, epikę i dramat. Z jego tomików poezj wymienić trzeba: „Z duchem swobody", „Wopomu hańbu" i poemat dramatyczny „Łubin a Sprewja".

* * *

JÓZEF NOWAK.

PIOTR BEZRUCZ

(Fragmenty)

Słyszałem na Łużycach szarpiący płacz twych gór,
Olbrzymów twoich skalnych krzywdę rwącą w duszy;
I krzyk nędzy opłwanej boleśnie mnie wzruszył,
Ten cały rozburzony przez twych oprawców chór.
Słyszałem płacz twój, Piotrze,
Wśród tysięcy zniemczonych,
W stu tysiącach zniemczonych!

I nas było tysiące tysięcy,
I nas dziesięć tysięcy, tysięcy.—
— Dziesięć nam tysięcy sromotnie zatruli,
Stu tysiącom zdradnie wyłupano oczy,
Z tysiąca tysięcy wróg ciszę wytoczył. —
Siła nas jeszcze jest:
Sto tysięcy jeszcze liczymy koło Budziszyna,
Osiemdziesiąt zaś tysięcy koło Chociebuża.

Potrze Bezruczu, o sercu potężnym jak skała,
Z męskiej mocy narodzon, z bólu kobiecego — —
I nas przemoc wrogich zwycięstw gwałtownie zalała
I tu krew wezbrała ponad dolin i gór brzegi.
Los narodu nam zakuto w blady śmierci posąg
Nad mogiłą ciemną długo staliśmy bez głosu.

Na wielkim jeziorze krew czerwona płynie,
Szarłatna jak mak.
Na falach krew czysta, za wodą krew żenie,
Przemocy to znak.

Wytoczono krew tą batogami z rąk,
Z zgrzebnych dłoni, z głowy robotnika, chłopa.
Wytoczono krew tą z naszych mocnych ciał,
Z hardych serc ojcowskich wróg krwi dość wyżłopał.

Ty, krwi, co cię tyle niewinnie przelano,
Coś w potrzebach serbskich opływała drogi,
Przeżryj, przepal ciała tych jaszczurczych panów,
co w kraj nasz zapadli jak piekielny ogień.

Z serbo-łużyckiego spolszczył
Wilhelm Szewczyk

* * *

MATO KÓSYK.

WSPOMNIENIE NA GODY

Pod drzewkiem jodłowym
Wśród darów godowych
We śnie siebie poznaję
Jak — dziecię — w dziecięcym raju
Igrałem beztrosko.

Pod drzewkiem zielonym,
Co blaskiem świec płonie,
Widzę oto — sam siebie;
Jako kiedyś w jutrzni niebios
Zabłysnę anielsko.

Z serbo-łużyckiego spolszczył
A. Widera

* * *

J. WACYN.

Niezdobytym jest łużycki kraj



Mapa Łużyc.

JĘZYK SERBÓW ŁUŻYCKICH NAJBLIŻSZY MOWIE POLSKIEJ.

W dużej mierze w opinii naszej wiadomości o Serbo-Łużyczanach są chaotyczne. Na ogół powszechnie wiadomym jest, iż gdzieś pod Berlinem znajdują się jakieś pozostałości dawnych plemion słowiańskich, skazanych na zagładę. Zdarza się, że ludzie skądinąd wszechstronnie wykształceni nie odróżniają *Serbo-Łużyczan od Serbów Bałkańskich.*

A przecież idzie *o naród nam najbliższy* z słowiańskich, o naród zamieszkujący *kraj niegdyś polski,* o naród, którego język przed dziesięciu wiekami prawie że *nie różnił* się od polskiego. Jeszcze dziś język dolnołużycki z wszystkich słowiańskich wykazuje najwięcej *podobieństwa* do języka polskiego.

Łużyce historyczne, tj. dawne margrabstwa *Górnej i Dolnej Luzacji,* położone w prowincjach brandenburskiej i śląskiej, kilkanaście mil na południe od Berlina i Frankfurtu nad Odrą oraz w północno - wschodniej części Saksonii, dochodzące w górach łużyckich do granicy czeskiej, sięgały niegdyś na wschód do rzek: *Kwisy, Bobry i Odry,* graniczące na zachodzie z margrabstwem miśnieńskiem, położonym po obu brzegach górnej Łaby.

OD ŁUŻYC DZIELI NAS PAS 90-KILOMETROWY.

W ciągu wieków obszar etnograficzny Łużyce znacznie się skurczył wskutek silnej i natarczywej *germanizacji,* szczególnie w w. XVIII i XIX. Łużyce dzisiejsze, zwane przez samych Łużyczan — *Łużica,* przez Niemców — *Lausitz,* podzielone na *kongresie wiedeńskim 1815 r.* na dwie odrębne części, tj. *Dolne i Górne Łużyce,* przyłączone zostały w znacznej części do Prus, w mniejszej do królestwa Saksońskiego.

Dziś obejmują one niewielki obszar etnograficzno-łużycki. Wielkość tego obszaru wynosi około 12.500 km², zamieszkuje go koło 1 *miliona mieszkańców.* Polskę od Łużyc dzieli zaledwie 90-kilometrowy pas w powiecie babimojskim.

Ziemia łużycka jest bogata w naturalne skarby. Na Górnych Łużycach znajdują się źródła wód mineralnych, pokłady rudy żelaznej, węgla, (słynne łużyckie Zagłębie węglowe), piaskowca, wapna itd.

W dolinach i na równinach kwitnie rolnictwo, przemysł. Z przemysłowych miast należy wymienić: *Budziszyn, Kamjenc, Lubij, Chociebuż* i inne.

LECHICI ZORGANIZOWANI I NIEZORGANIZOWANI.

Górni Łużyczanie zwani także *Milczanami albo Budziszanami,* i Dolni, czyli właściwi *Łużyczanie,* nazywają siebie *Serbami,* w rzeczywistości są to potomkowie dawnych, dziś już wymarłych i *zgermanizowanych Słowian połabskich,* albo *Sorabów,* do których należały jeszcze inne plemiona, jak Łupianie, Niżanie, Głomanowie albo Daleminścy i inni. Ci Sorabowie mieszkający między Salą a Mołdawią, stanowili odrębny szczep Słowian bałtyckich. Był to jeden ze *szczepów lechickich.* Wschodnia część Lechitów weszła w skład państwa polskiego, zachodnia zaś, m. in. Łużyczanie zwani przez Niemców — *Wendami,* pozostali niezorganizowani.

Z początkiem VIII w. zetknęli się Serbowie z Niemcami. Zbrojne zastępy niemieckich rycerzy wdzierały się w głąb słowiańskich ziem. Ustanowiono marchie i biskupstwa, budowano zamki i klasztory, chrzczono pogan i zamieniano wolnych dotychczas ludzi w poddanych. Słabe plemiona słowiańskie jedno po drugich ulegały przemocy. Zdawało się, że Niemcy bezpośrednio będą sięgać po coraz nowe zdobycze, że niema granic dla cesarstwa na wschodzie. Nagle wśród ujarzmionych zda się Serbów wybuchło powstanie. Ginęły marchie i biskupstwa; stan podbojów ciągłych i powstań trwał do chwili powstania potężnego państwa — *Polski Chrobrego.*

SERBSCY WOJOWNICY POD ROZKAZAMI KRÓLA POLSKIEGO.

Serbowie doczekali się pomocy. *Bolesław Chrobry* jednoczy Słowiańszczyznę zachodnią do walki z Niemcami. Po długiej kilkunastoletniej wojnie, przy żywym współudziale ludności miejscowej *uwalnia* z pod panowania wschodnią część kraju Serbów, a to *Miśnię i Łużyce.*

Niestety po śmierci Chrobrego ziemie te zostają wydarte Polsce. Niewola wróciła na nowo. Tylko wspomnienie tych czasów zachowało się na długo w pamięci serbskiego ludu.

Po dziś dzień lud na Łużycach nuci *pieśni,* sławiące serbskich wojowników pod rozkazami króla polskiego.

ŁUŻYCE OD ŚMIERCI BOLESŁAWA CHROBREGO.

Cesarz *Henryk IV* oddaje Milczan pod panowanie Władysława czeskiego w r. 1071 a Łużyczan — *Bolesławowi Śmiałemu,* który jednak ziemi nie objął w posiadanie. Odtąd dzielą się Łużyce na *Górne i Dolne,* nazwa Milczanie znika. Tymczasem *chrześcijaństwo* zaczęło zapuszczać korzenie. Koleje Łużyc są teraz nadzwyczaj niepewne i zmienne. Cesarze nadają je jednym, odbierają i dają drugim jako lenno.

Pod panowaniem *czeskim* przebywały Łużyce do połowy XVII w. Niestety fala germanizacyjna na nowo rośnie. Gnębiono język łużycki. Łużyczan nie dopuszczano do cechów rzemieślniczych i do miast. Cechy postanowiły przyjmować za uczniów chłopców o krwi niemieckiej. A przecież byli Łużyczanie zdawiendawna znakomitymi zdunami, krawcami i szewcami, a wśród swoich mieli dostateczny zbyt.

WZGARDA I ŚMIERĆ ZA UŻYWANIE JĘZYKA ŁUŻYCKIEGO.

W kościele, w sądzie sprawa z językiem łużyckim przedstawiała się jeszcze gorzej. W połowie XIV w. landgraf Fryderyk zagroził *śmiercią,* kto by odważył się używać *języka łużyckiego* w Lipsku, Cwitawie i Altenburgu. Język łużycki stał się przedmiotem wzgardy i szyderstwa. Fryderyk Wielki *zabronił udzielania ślubów* dla tych, którzy po niemiecku nie umieli.

Czyż dziwnym jest, iż w takich warunkach, trwających przez szereg stuleci większość narodu uległa wynarodowieniu?

Na kongresie wiedeńskim w r. 1815 nastąpił nowy *podział Łużyc.* Dolne i znaczna część Górnych Łużyc przyłączono do Prus. Saksonia zatrzymała resztę. W takim ukształtowaniu politycznym przetrwały Łużyce do dziś dnia [1]).

WIOSNA LUDÓW, ÓW ROK 1848.

Z r. 1835 rozpoczyna się historia polityczna Łużyc, rozpoczyna się walka o prawa i swobody narodowe. Nadchodzi *„Wiosna Ludów“,* ów rok 1848 tak ważny dla narodów uciskanych, a szczególnie dla Słowian Europy zachodniej.

Idą petycje do ministra i króla saskiego, domagające się swobód językowych w szkole, w kościele i przed sądem. Żądają Serbowie powszechnej szkoły serbskiej. Zastęp działaczy narodowych, literatów, uczonych zwiększa się. Cały świat słowiański zaczyna się interesować losem Serbów łużyckich, darząc ich poparciem materialnym i moralnym. Wybitni literaci i uczeni polscy biorą czynny udział w pracy dla dobra narodu serbskiego.

WYMOWNY DOWÓD PRZYJAŹNI POLSKIEJ.

Za sprawą naszego powieściopisarza *Ignacego Kraszewskiego* zostaje ufundowane *stypedium na studia języka serbskiego.* Wspomniany wyżej — Polak *W. Bogusławski* — pisze historię „Narodu Serbskiego“, tłumaczoną na język serbski i stanowiącą dotychczas podstawowe źródło dla poznania historii tego narodu.

Wymownym dowodem panującej wówczas sympatii dla łużyczyzny w Polsce niech będą wspomnienia zmarłego rektora *Alf. Parczewskiego.* Z okazji zbiórki na budowę własnego domu *„Maticy Serbskiej“ w Budziszynie* przybywają do Warszawy wybitni działacze serbsko-łużyccy: *Hornik i Smoler.*

Osobliwe stanowisko dla sprawy łużyckiej zajęła ówczesna *Rosja.* Oto uwagi A. Parczewskiego: „Hornik wyjechał z Warszawy do Rosji, aby tam na ukochany swój cel, dom własny „Maticy“ zbierać. Ale bogate społeczeństwo rosyjskie, pomimo wywieszania pansłowiańskiego sztandaru wielkich ofiar *nie dało*“.

WIARA W JAŚNIEJSZE JUTRO.

Traktat wersalski zapomniał o Łużyczanach. Jakby na ironię otrzymują Łużyczanie zezwolenie na naukę języka serbo-łużyckiego, ale tylko w małej części szkół i to *w Łużycach Saskich.* A więc *nie otrzymują praw przysługujących mniejszościom w innych krajach.*

Mimo tych tak trudnych warunków naród serbski nie załamał się — pracuje nadal z niezłomnym uporem i wiarą w jaśniejsze jutro.



Łużycki dom narodowy w Budziszynie.

1) Por. Łużyce — Przeszłość i Teraźniejszość. Wł. Pniewski.

Obecna sytuacja na Łużycach

I to tak już od kilku miesięcy — w życiu Serbów łużyckich panuje okropna drętwota, w której nie sposób zdobyć się na jakiś najmniejszy krok w kierunku uaktywnienia życia kulturalnego czy społecznego Łużyc. Niemcy są mistrzami, gdy idzie o paraliżowanie życia podległych sobie narodów. Krępowanie rąk najwybitniejszym działaczom narodowym nie osłabia jednak wiary narodu w lepsze jutro. To też właśnie na Łużycach mimo szalonej walki z wszystkim co serbskie, można się spotkać u dołu z wieloma przejawami *chęci* podjęcia kontrwalki. Dowodzi to o tym, że Łużyczanie są zdolni do samoistnego bytu jako naród. W każdym razie bunt uciskanych nigdy nie wystarcza do zażegnania ucisku. A ucisk ten jest coraz potworniejszy, że tylko naród o ogromnej sile żywotnej jest w stanie go przetrzymać.

Pisma polskie mało na te tematy piszą. A tymczasem to samo ostrze walki zwycięskiego germanizmu jest zwrócone przeciw Polakom w Niemczech. Dziwne się dlatego wydaje stanowisko prasy polskiej, umiejącej właśnie w tych bolesnych sprawach być albo nie być Serbów łużyckich zachować ponurą neutralność. Stosunkowo więcej miejsca temu problemowi poświęca prasa czeska. Podkreślić tu należy doskonałe bo autentyczne artykuliki praskiego „Slovanskeho Přehledu". Stamtąd właśnie czerpiemy niektóre informacje o obecnej sytuacji na Łużycach.

Otóż właściwie, jak już zaznaczyliśmy, od kilku miesięcy nic się nie zmieniło. Doktor Jan Czyż, właściciel jedynej łużyckiej księgarni i Smolerowej drukarni w Budziszynie oraz Jurij Mierćiuk są wciąż jeszcze więzieni i badani (nieświadomi sprawy twierdzą, że Mierćiuk jest już na wolności, a tymczasem 3. XII. miał nowy proces. Tym razem dewizowy i po odsiedzeniu kary wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Drażdanach, gdzie czeka na nowy proces).

Na księgarni Czyża stale jeszcze widnieje napis „Vorübergehend geschlossen" a to trwa już od 25 sierpnia r. ub. Również i jego drukarnia od tego dnia jest obłożona aresztem, tak, że dla całej ewangelickiej części górnych Łużyc już od 7-miu miesięcy nie wychodzi ani jedno pismo. Serbowie ewangelicy zostali tego roku po raz pierwszy bez swego ulubionego kalendarza „Przedźenaka".

Znany poeta i publicysta Jan Skala został z końcem stycznia również odstawiony do obozu koncentracyjnego.

Serbowie wyznania rzym.-kat. wyszli z tej całej opresji lepiej: organ ich związku św. Cyryla i Metodego, tygodnik „Katolski Posoł", dotąd wychodzi regularnie, jednak, co ciekawe, już bez tygodniowego przeglądu politycznego. Wyszedł także katolicki kalendarz „Krajan" (71 rocznik!), zaprawiony świeżym duchem narodowego wytrwania. Nowością jest tu spis pamiętnych dni Rzeszy, oczywiście opracowany na cześć i chwałę narodowego socjalizmu. Oprócz tych „dni pamiętnych" musiał „Krajan" na wstępie wydrukować niemiecki artykuł „Im neuen Reich", informujący o wszystkich gospodarczych i socjalnych reformach reżymu hitlerowskiego, służących jako podbudowa do nowego, samowystarczalnego państwa niemieckiego; autor artykułu, łużycki znawca narodowej gospodarki, dr Jurij Szołta, wywiązał się ze swego zadania zaszczytnie, akcentując przy każdej sposobności prawie, że Łużyczanie tak jak za dawniejszych rządów, tak i za obecnych dokonywali zawsze i w każdym względzie swych obywatelskich obowiązków, tak że czytelnikowi artykułu wciąż przychodzi na myśl natrętne pytanie: jak to jest możliwe, aby Łużyczanie jako najlojalniejsi obywatele Rzeszy byli za to prześladowani tak bezwględnym i nieludzkim sposobem. „Krajan" przynosi także spis katolickich łużyckich księży i pociesza nas, że wszystkie łużyckie probostwa są obsadzone Łużyczanami; jedynie probostwo łużyckiej parafii kościoła Panny Marii w Budziszynie dzierży Niemiec, jego dwaj wikarzy zato są pochodzenia łużyckiego. Smutny jednak jest przegląd katolickich nauczycieli: z 55 wprowadzonych tu łużyckich nauczycieli istnieje po zeszłorocznej wielkanocnej czystce jeszcze tylko 16, po większej części słabo uświadomionych narodowo. Z tych, którzy byli na Wielkanoc za swe narodowe przekonania przesiedleni w głąb Niemiec, musiał się nauczyciel Michał Nawka, po trzydziestodwuletniej pracy na terytorium łużyckim, przeniesiony do Saskiej Kamienicy w jesieni ub. r. z całą rodziną udać na wygnanie.

W tym całym wirze walki są jednak i słoneczne przerwy. Oto w katolickiej części górnych Łużyc, po długiej przerwie znów się odezwał łużycki teatr. Młodzież wiejska w Njebjelčicich odegrała dnia 26 grudnia ub. r. sztukę „Moc viry" (Siła wiary). Tak upamiętniono, trzeba przypomnieć, *75-lecie serbo-łużyckiego teatru*, który w roku 1862 po raz pierwszy odezwał się w życiu Łużyc przedstawieniem „Rohovina Cztverrohy" Klicpera.

Dwa miesiące potem „Bratrstwo" w Kulowie, zniemczonym mieście Górnych Łużyc, uczciło 40-lecie swego założenia koncertem i przedstawieniem teatralnym.

Fale religijnych bojów w Niemczech — neopoganizmu przeciw chrześcijaństwu — stale potrącają o małą wyspę Łużyc. Obecny stan w katolickiej części górnych Łużyc jest taki: historii biblijnej uczą nauczyciele i to niemieccy; katechizmu wolno jeszcze uczyć w języku serbo-łużyckim, przy czym w niektórych wioskach wolno tego księdzu nauczać w szkole, w innych natomiast, chociaż należących do tego samego inspektoratu szkolnego, jest mu wstęp do szkoły zakazany (co za paradoks). W tym wypadku księża uczą katehizmu w kościele na szkolnych nabożeństwach.

Dolno-Łużyczanie wychodzą z ognia walk zawsze gorzej niż ich bracia z Łużyc górnych. Dzieje się to ze względu na zbyt bliskie sąsiedztwo Berlina i ze względu na to, że zniemczony Chociebuż (Kottbus) nie stał się dla dolnołużyckich Serbów tym, czym dla górnołużyckich jest Budziszyn (Bautzen). Już od kilku lat nie wychodzi jedyne dolnołużyckie pismo „Serbski Casnik" a w r. b. zamilkł również ich kalendarz „Pratyja"; w Borkowach był przez miejscową administrację zakazany jako — zbyteczny.

Ten krótki przegląd obecnej sytuacji politycznej i kulturalnej na Łużycach daje nam dostateczny obraz tego, czego można się spodziewać po zwycięskim hitleryzmie. Łużyczanom potrzebne jest odprężenie — wierzymy, że do tego czasu wytrwają.

sz.

Łużyce w obrazach*)



Okolice „Błót".

Ruchliwe Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan w Poznaniu wydało niedawno niezmiernie ciekawą książkę Vladimira Zmeszkala pod powyższym tytułem. Książka traktuje, jak głosi podtytuł, o ziemi, życiu Serbów łużyckich. Tak mało się u nas na te tematy pisze i jeśli się pisze, to odświętnie, że wydawnictwo to uskutecznione przez zespół ludzi jest faktem z wielu względów ważnym.

Vladimir Zmeszkal ukochał Łużyce i nic poza nimi nie widzi. To jego ukochanie ziemi łużyckiej wypełnia każde słowo, jakie w swej książce wypowiada. Pisze gdzieś, że Łużyczanie zawsze mają w pamięci łużyckie godła: blanki murów budziszyńskich, symbol nierozdzielności stałości i miłości dla ziemi rodzinnej i mowy, oraz dolnołużyckiego byka, symbol siły narodowej i pogotowia. Zmeszkal w tym właśnie duchu, w zrozumieniu tych właśnie prawd, pisze swoją pracę.

Zwiedzamy z autorem całe Łużyce. Podpatrujemy życie Łużyc na gorącym uczynku, kiedy w nim nie ma tego niepotrzebnego patosu, jaki jest potrzebny dla prostaczków zagranicznych. Problem etnograficzny jest tu z tym samym przejęciem przedstawiony jak i problem samowystarczalności gospodarczej (o ile ta jest możliwa w granicach wrogiego sobie państwa.)

Piękna jest wycieczka po Łużycach. Dla uprzytomnienia sobie tego potrzeba właśnie było sugestywnego opisu Zmeszkala. Bliskie nam Dolne Łużyce są nam mimo broszurki Alfonsa Parczewskiego, przestarzałej zresztą, prawie że zupełnie nieznane. „Jeśli podróżujemy po Dolnych Łużycach, to przechodzimy przez środek łąk, obok rzeczułek i źródeł zakrytych szeregami krzaków i wysokich drzew. Można w Błotach chodzić piechotą ale najczęściej podróżuje się łódką". Nie tylko krajobraz Dolnych Łużyc działa na zwiedzających nastrojowo ale i zwyczaje ludowe, których tu jeszcze pełno a więc spotykamy tu jeszcze zwyczaj „Kokota", bardzo ciekawy, niespotykany gdzieindziej obchód dożynek, całą serię zwyczajów związanych z przędzeniem, któremu popularnością odpowiadałby na Śląsku zwyczaj skubaczek. Stroje dolnołużyckie wykazują dążenie do jaknajprostszego zestawienia kolorów, dających jednak właśnie dlatego pożądane efekty dla oka. To samo da się zresztą powiedzieć o strojach górnołużyckich. Dodać trzeba, że strojów tych jest ogromna różnorodność; każda prawie okolica ma swój odrębny strój.

Zmeszkal przeplata swoją opowieść o teraźniejszości Łużyc różnymi wspomnieniami historycznymi czy to z zakresu kultury czy też z zakresu zagadnień innych. To jest konieczne, gdyż pozbawienie Łużyc przeszłości byłoby niczym innym jak wyrokiem śmierci bezwzględnej dla tego narodu. Teraźniejszość dla niego ma wtedy siłę parcia naprzód w walce o swe prawa narodowe, jeśli czerpie swe soki żywotne z przeszłości. Wystarczy, że Serb łużycki przypomni sobie swego gen. rodaka poetę Ciszińskiego że wgłębi się w życie wybitnych naukowców czy działaczy ludowych, aby nie załamać się.

Napis jaki znajduje się na frontonie Domu Serbskiego w Budziszynie: Trać dyrbi Serbstwo, zawostać! — napis ten jest wyryty w sercu każdego narodowo uświadomionego Serba i powinien również stanowić prawdę bezwzględną dla każdego innego Słowianina.

Książka Zmeszkala wspaniale spełnia swe zadanie jako przewodnik po Łużycach. Doskonałe ilustracje utrwalają w naszej pamięci obraz Łużyc taki, jaki jest nam szczególnie drogi: wykwitły z tej samej mgły prasłowiańskiej, która układa się potężnym cieniem i na naszych dziejach. Nie trudno jest ukochać kraj i naród, w którym z łatwością odnajdziemy refleks własnej przeszłości. Ukochanie to jest tym większe, gdy uprzytamniamy sobie tragedię dzisiejszą tego narodu.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że książka wydana jest na dobrym papierze, z widoczną dbałością o stronę graficzną wydawnictwa.

Taka lektura jest prawdziwym świętem. To co z niej odnosimy jest nietylko sumą wrażeń naskórkowych, ale staje się dla nas głębokim przeżyciem. Świadomość, że gdzieś nad Szprewą żyje słowiańskim, niesprzedajnym życiem bliski nam naród powinna na ideologii Idącej Polski położyć gęstą smugę takiej oto prawdy: Łużyczanie oczekują od Polski wiele, iej więc obowiązkiem jest mieć oczy zawsze zwrócone w stronę Budziszyna, w każdej chwili dziejowej, bo być może, że przychodzi czas na odradzanie się dawnych wielkości.

*) **Vladimir Zmeszkal: Łużyce w obrazach.** O ziemi i życiu Serbów łużyckich. z 40 obrazkami. Z przedmową Tadeusza Powidzkiego. Wyd.: Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan w Poznaniu. 1938. Stron 61.



Kobiety w narodowym stroju.

Książka o literaturze serbsko - łużyckiej

Józef Gołąbek należy do typu tych słowianoznawców polskich, którzy umieją przenosić omawiane tematy w sferę głębokiego umiłowania. Między każdą rzeczą, którą omawia, a między nim zachodzi wtedy bliski stosunek. Wszystko staje się jasne i proste, pełne treści. To też książki wychodzące spod jego pióra powinny nam być szczególnie drogie. Przepuszczają bowiem tematy przez przyzmat uczucia, zachowując równocześnie dla ich rozumowej treści formę niekłamną, wielopłaszczyznową.

Gołąbek ma poza sobą już całą litanię książek na tematy słowiańskie. Nie pominął żadnego narodu słowiańskiego, w historii każdego z nich znalazł sprawy, mogące zainteresować Polskę. Zasługi jego na tym polu są ogromne i nie sposób sprowadzić ich do jednego mianownika. Każdą jego pracę cechuje pasja odkrywcza, pełna niesamowitego uroku, tym bardziej, że zasadniczo idzie o mało nam znane problemy słowiańskie.

O Łużycach napisał dwa lata temu piękną broszurkę pt. „Łużyce. Kraj i Ludzie“. Prezentując nam ciekawyc, Mohikanów słowiańskich na terenie dzisiejszych Niemiec nie omieszkał już wtedy powiedzieć, że naród ten ma stosunkowo dość bogatą literaturę. To, jego stwierdzenie, dokonane niby mimochodem, znalazło pełne swe rozwinięcie w ostatnio wydanej jego książce o literaturze serbsko - łużyckiej.

Powiedzmy odrazu, że jest to książka wyjątkowa. Wyjątkowa chociażby z tego względu, że omawia literaturę narodu, który nie śmie nawet marzyć o wolnym dla siebie państwie. I powinno się ją przeżuwać z tym samym świętym uczuciem, z jakim słucha się opowiadania o życiu brata w dalekim, złym kraju. Ba, powinno się ją nosić na sercu, jako ten największy, odgłębny argument przeciw niemieckim bredniom o zachodzie na Łużycach. Bo właśnie w czasie terroru literatura serbsko - łużycka nie zamiera i o ile tylko możliwe nadal buduje w sercach Serbów łużyckich nadzieje na przyszłość.

Najstarszym zabytkiem języka łużyckiego jest pewien rękopis niemiecki z XII w. z glossami łużyckimi. Pierwsza książka łużycka ukazuje się w 1548 r. Jest to przekład Nowego Testamentu dokonany przez Mikołaja Jakubicę na język dolno - łużycki. W r. 1765 natomiast ukazało się pierwsze czasopismo łużyckie. Były to „Lipske Nowizny, a Schitkizny“, wydawane rękopiśmiennie przez studentów w Lipsku. Poezja zaczyna się dość wcześnie ale kościelna. Świecka poezja nie znajduje narazie gruntu. Pierwszym prawdziwym poetą jest dopiero Andrzej Zejler (1804 — 1872). On to napisał na melodię polskiego mazurka, przetłumaczonego na niemiecki („Nocht ist Polen nicht verloren“) hymn narodowy łużycki „Hiście Serbstwo njehubjene“. To już jest poeta o pewnym artystycznym wyrazie. Jednak dopiero Jakub Bart Cisziński podniósł poezję łużycką na wyżyny oryginalnego artyzmu, nadał jej mocniejsze jeszcze niż Zejler piętno narodowe, ba, uczynił ją niejako szóstym nadrzędnym zmysłem mającym wyśpiewać życie Serbów łużyckich. Twórczość powojenna Serbów łużyckich jest ciągle żywa i pełna coraz to szerszych horyzontów narodowych, umiejąca wzmacniać wiarę tam, gdzie ona już przeżywa swój okres usychania. To co Ota Wićaz napisał w r. 1932 przelotnie, dla informacji pospolitej, to Gołąbek pogłębił uważając słusznie, że powojenna literatura serbsko - łużycka przez swą wybujałość i gwałtowny pęd ku wielkości jest ciosem w niemiecką naukę, która Serbów łużyckich albo już „zniemczyła“ albo też pogrzebała w opinii świata. Tutaj uderza radośnie oprócz poezji rozwój prozy i badań naukowych. Z prozaików powojennych należy wymienić Jakuba Zaleskiego; Mikławsza Domaszkę, Marcina Nowaka i Marię Kubaszec. Ta ostatnia przez swój piękny język w „Wusadnym“ (Trędowatym) wybitnie poprawiła lokatę prozy łużyckiej w dziejach literatury słowiańskiej.

Książka Gołąbka nie jest przeznaczona dla specjalistów — naukowców. Stąd też na początku spotykamy ogólne wiadomości historyczne o Słowianach nadodrzańskich i nadłabskich, stąd też dążenie autora do przetwarzania zjawisk czysto literackich na zjawiska ogólno - narodowe. Dla szerokich mas inteligencji polskiej powstała ta książka, w nich też chcemy spotkać pierwszych przyjaciół bliskich, nieszczęśliwych pobratymców.

Na Łużycach zaczyna się nowa era walki o narodową odrębność. W tej walce głównym przeciwnikiem nauki niemieckiej i ministra propagandy Rzeszy będzie właśnie literatura serbsko-łużycka. Ona jedna ma pełne poczucie wartowania nad kościołem narodowych pamiątek, które przecież kiedyś wypuszczą pączki i pokryją się świeżą wiosną. Polacy powinni widzieć w książce Gołąbka nie tylko jakąś tam historię, jakiejś tam literatury słowiańskiej, ale głównie próbę przedstawienia całej walki Łużyczan o prawa językowe i narodowe. Bo literatura serbsko - łużycka jest jej najwierniejszym odbiciem.

Książkę wydał Instytut Śląski. Ma to niejako pewne znaczenie symboliczne. My tu najbliżej mamy do Łużyczan. Przez swych braci z za Odry najprędzej do nich trafimy. Śląsk powinien być dla Łużyc symbolem Słowiańszczyzny, która wyjdzie o ataku. Mamy nadzieję, że w Katowicah ujrzy światło dzienne więcej książek o Łużycach. A gdyby tak Instytut Śląski stworzył specjalną bibliotekę polsko - łużycką?

Do książki dołączono spisy: osoby i nzw geograficznych, wybór bibliografii i obszerny skrót w jęz. francuskim.

Książka musi się odbić w Polsce szerokim echem. Zasługuje na to i jako dokument życia naszych braci niewolnych i jako wielkość sama dla siebie a ściślej mówiąc dla swej treści.

Jacek Brzym.

Józef Gołąbek — Lit. serbsko-łużycka — Katowice — Instytut Śląski, — str. 269 — zł 6,—, opr. 8,— zł.

*

Tow. Przyjaciół Serbo - Łużyczan

w Poznaniu

W roku przyszłym minie dziesięć lat, jak w Poznaniu powstało towarzystwo, które za cel wytknęło sobie nawiązanie łączności z najmniejszym lecz językowo nam najbliższym, a od granic Polski tak niedaleko mieszkającym narodem słowiańskim, jedynym, który po wojnie światowej nie doznał polepszenia swej doli, Serbami łużyckimi.

Interesował się Poznań Łużycami już za czasów niewoli — wspólnej pod pruskim panowaniem. Interesował się nimi od czasów, w których najżywiej tętnił duch narodowy w Wielkopolsce, przejawiając się w dziełach naszych wielkich pisarzy i myślicieli, — Libeltów, Moraczewskich, Cieszkowskich. Zainteresowanie to rozbudziło zapewne studenckie Tow. Literacko-Słowiańskie, powołane do życia we Wrocławiu przez późniejszego lekarza poznańskiego dr Teofila Mateckiego, szwagra Libelta, Krzewiło je Kasyno Gostyńskie, a liczne tego odgłosy znajdujemy we wszystkich ówczesnych literackich pismach poznańskich.

Utworzenie poznańskiego Tow. Przyjaciół Serbo-Łużyczan w roku 1929 stoi zapewne w przyczynowym związku z pobytem w Poznaniu kilku wybitnych Serbów łużyckich, którzy przyjechali zwiedzić Powszechną Wystawę Krajową. Równocześnie witano owacyjnie na ulicach miasta kroczących w pochodzie sokolim dwudziestu i kilku sokołów łużyckich z sokolicami w pięknych, barwnych strojach narodowych, przybyłych na zlot słowiański.

Inicjatorem Towarzystwa jest znany oświatowiec i propagator t. zw. uniwersytetów ludowych, opartych na duńskim systemie Grundtviga, ks. dyr. Antoni Ludwiczak. Po szeregu narad i zebrań wstępnych i przygotowawczych, odbytych pod koniec roku 1929 i na początku roku następnego uchwalono w dniu 17 czerwca 1930 r. statut Towarzystwa, a do zarządu wybrano ks. Ludwiczaka prezesem, oraz red. Tadeusza Powidzkiego, prof. Fr. Klimę i radcę Czajkowskiego. Jako cel wytknęło sobie towarzystwo nietylko utrzymywanie ściślej łączności z Łużycami, lecz przede wszystkim służenie im jak najwydatniejszą pomocą. I tak zamierzano zebrać takie środki, aby z tego można corocznie wydać choć jedną książkę w języku serbo-łużyckim. Z powodu zbyt słabego poparcia — przy niespełna trzydziestu członkach — celu tego niestety nie dało się zrealizować. Wielką osobistą zasługą prezesa towarzystwa pozostanie jednak to, że przez Uniwersytet Ludowy w Dalkach przeszło kilkudziesięciu uczniów Łużyczan, chłopców i dziewcząt, przez co w ich sercach zrodzić się musiało specjalne uczucie dla Polski, a myśl przywykła do wylatywania poza wąskie, ścieśnione przez napór germanizacyjny granice własnej ojczyzny do całej Słowiańszczyzny.

Na zewnątrz towarzystwo wystąpiło po raz pierwszy w maju 1931 r., urządzając w auli Uniwersytetu Poznańskiego wielki koncert kompozytorski łużyckiego mistrza Bjarnata Krawca, patrioty, którego śmiało postawić można obok Horników, Smolerjów Muków, — żyjącego z chudej bardzo emerytury „król. saskiego dyrektora muzyki“ w Dreźnie, sędziwego lecz krzepkiego sympatycznego staruszka, liczącego dziś lat 75. Chórami dyrygował sam kompozytor, pieśni łużyckie zaśpiewała córka jego, artystka opery w Brunświgu, a kompozycje fortepianowe i skrzypcowe wykonali prof. Łukasiewicz oraz prof. Pawlak. Koncert przyczynił się niewątpliwie do wzmożenia zainteresowania dla Łużyc, a dał równocześnie i pewien zysk na cele łużyckie. Krótko przed tym koncertem z inicjatywy towarzystwa odbył się urozmaicony wieczór łużycki w Gnieźnie, który zaznajomił mieszkańców Grodu Lecha z kulturą Serbo-Łużyczan.

W miejsce prof. Klimy, który w ciągu roku 1932 ustąpił z zarządu z powodu wyjazdu z Poznania, wybrano sekretarzem red. Tadeusza Kraszewskiego. Przez wyjazd p. Klimy straciło towarzystwo członka, który sprawie łużyckiej bardzo był oddany, a nauczywszy się języka serbskiego poznał literaturę Łużyc i o niej wygłosił szereg interesujących wykładów.

Walne zebranie w styczniu 1933 poświęcone było pamięci i zasługom zmarłego pod koniec roku 1932, największego uczonego łużyckiego, członka m. in. i naszej krakowskiej Akademii Umiejętności Arnoszta Muki. Referat o działalności zmarłego wygłosił profesor U. P. dr Mikołaj Rudnicki, dyrektor Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego. Tegoż roku urządzono w wielkiej sali Śniadeckich U. P. „Ilustrowany żywy dziennik łużycki“, na którym nowy członek zarządu folklorystka dr Bożena Stelmachowska dała barwny szkic zwyczajów, wierzeń i życia Serbo-Łużyczan, ilustrowany obrazami świetlnymi, a pp. dr Doleżal, B. Jarochowski i Powidzki przedstawili stan zainteresowania się losami Łużyc w Czechosłowacji, Jugosławii i Polsce. Tego też roku towarzystwo poznańskie przyłączyło się do wspólnej akcji słowiańskiej na rzecz Łużyc na terenie Ligi Narodów nawiązawszy już poprzednio kontakt z odnośnymi towarzystwami na zjeździe w Pradze.

Od roku 1934 towarzystwo zaczęło kłaść większy nacisk na zebrania miesięczne z wykładami, poświęconymi sprawom łużyckim. Cennej pomocy doznaje ono przy tym ze strony uczonych Uniwersytetu Poznańskiego, specjalistów w historii i slawistyce zachodniej Słowiańszczyzny: profesorów Rudnickiego, Ułaszyna, Tymienieckiego, Widajewicza, Jaxa-Bykowskiego, Grabowskiego i Tomaszewskiego. Na szeregu zebrań odbyły się również referaty dotyczące spraw bieżących Łużyc, żywo nas interesujących ze względu na podobieństwo z położeniem mniejszości narodowej polskiej.

W grudniu r. 1935 towarzystwo zaprosiło do Poznania po raz wtóry Bjarnata Krawca z okazji wieczoru łużyckiego, którego część pierwszą ze słowem wstępnym o życiu kulturalnym Łużyczan i kompozycjami łużyckiego mistrza na chór sola i kwartet smyczkowy transmitowało Radio Polskie; wieczoru tego najwięcej bodaj zainteresowanymi słuchaczami, jak stwierdziły budziszyńskie „Serbskie Nowiny“, byli sami Łużyczanie. Bj. Krawc. z małżonką po koncercie poznańskim zaproszony został przez warszawskie Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego, z którym Poznań utrzymuje żywe stosunki, do Warszawy, skąd wyjechał dalej do Krakowa, gdzie był gościem prof. Zdzisława Stiebera.

Poza swymi zwykłymi zebraniami towarzystwo urządziło rok poźniej jeszcze jeden wieczór propagandowy wokalno-recytacyjny z referatem red. Kraszewskiego, poświęconym twórczości Jakóba Ciszyńskiego.

Systematyczną swą pracą, do której dochodzi jeszcze propaganda prasowa, towarzystwo poznańskie zdołało zebrać spore grono członków, gdyż blisko setkę, interesujących się żywo losami narodu serbo-łużyckiego. Zarząd, składający się obecnie z pp. red. Powidzkiego jako prezesa, dr. Janiny Brossowej, której tłómaczenia poezyj łużyckich zamieszczał swego czasu miesięcznik akademicki „Brzask“, wiceprezeski sekretarki mgr. M. Gosienieckiej, radcy Fr. Kołychanowskiego skarbnika i dyr. Wł. Wachowiaka bibliotekarza, kieruje się w swej pracy przeświadczeniem, że Łużyczanie przez swe wytrwanie przy języku i zwyczajach ojców, przez bohaterską obronę swego zagrożonego bytu zasługują w całej pełni na zainteresowanie i współczucie tak bliskiego im pochodzeniem i językiem narodu polskiego.

T. P.

PRZEKROJE

Kiedy Irlandczycy urządzali powstania przeciw Anglii, uważano ich akcję powszechnie jako pewnego rodzaju porywanie się z motyką na słońce. Nikt nie przypuszczał, że zielona chorągiew św. Patryka zatryumfuje i że powstanie niepodległe państwo irlandzkie: Eire.

Narodek irlandzki, który na dobitkę zapomniał prawie zupełnie swej własnej mowy, zdawał się być na najgorszej drodze do zanglizowania.

Cóż to sprawiło, że nie spotkał go los braci — Celtów z Kornwalii i Szkocji, którzy roztopili się bez reszty w morzu Angielskim? Przecież uchodziło to za rzecz pewną w opinii ludzi zrównoważonych, trzeźwo myślących i jakoby trafnie oceniających tak zwane realne możliwości. Tymczasem dziś rząd niezależnego Eire odbudowuje z trudem swą własną strukturę narodową, ba, asymiluje nawet Anglików z Ulsteru. Ginący język nielicznych rybaków z najbardziej zapadłych wiosek irlandzkich wypiera angielszczyznę, dumnie panującą na dwóch półkulach globu. Dzieją się bo w tym XX wieku rzeczy dziwne, o których się wprawdzie filozofom nie śniło, ale które są dla ludzi, myślących kategoriami nowoczesnego nacjonalizmu, zupełnie oczywiste.

Nawet najmniejsze narody, którym Opatrzność pozwoliła dotrwać chociażby w formach szczątkowych do czasów dzisiejszych, znalazły w epoce, w którym nacjonalizm zyskuje niezwykłą sugestywną siłą, niespodziewane warunki rozwoju.

Któż dawniej, poza specjalistami — etnologami słyszał o Baskach, Bretonach, Retoromanach? A dzisiaj ludy te zdobywają świadomość narodową, walczą o prawa językowe i kulturalne. I napewno generał Franco, który zabiera się do ostatecznego oczyszczenia półwyspu Pirenejskiego z elementu bolszewickiego, który dziś, jutro zdobędzie rewolucyjną Barcelonę, nie ma razem z popierającymi go faszystami i hitlerowcami dość siły, aby zdusić rosnący pęd do samodzielności narodu baskijskiego.

Nie powstrzyma też Francja rozpoczętego procesu odradzania się narodowego Celtów w Bretanii, zaś nieliczna ludność retoromańska uzyskała właśnie w Szwajcarii prawa języka państwowego dla swojej mowy.

Naród łużycki znajduje się w sytuacji gorszej, niż tamte małe narody. Nie ma dotąd praw językowych, ani w ogóle żadnych. Ciężka pięść germańska spoczywa na naszych braciach — Łużyczanach od czasu, gdy Chrobry na spółkę z Serbami łużyckimi chodził nad Łabę. Zdawałoby się, że młyn germanizacji już w niedługim czasie zetrze na proch opornych Słowian spod Budziszyna.

To też ludzie trzeźwi, zrównoważeni i na swój sposób mądrzy, widzą przyszłość Łużyc jedynie w muzeum etnograficznym. Chyba — powiadają — że Niemcy założą tam jakiś rezerwat dla „Wendów", chyba, że zachowają tam — dla ciekawych turystów — kilka sztuk z ich rasy, podobnie jak zachowuje się cenne obrazy żubrów.

Próbuje się nawet ustalić zgrubsza termin, kiedy to ostatni Łużyczanin zejdzie z pola upartej walki. Jako datę zupełnego wyginięcia „Wendów" podają uczeni niemieccy rok 2000.

A tymczasem historia lubi płatać niesamowite kawały mędrcom zaufanym w swoje szkiełko i oko. Kto wie, czy za lat kilkadziesiąt nie powita świat wolnych Łużyc? Narodowość bowiem nie ginie razem z językiem, nie może zabić jej wychowanie, ani długoletnia tresura. Jej poczucie, wyparte ze sfery świadomości, drzemie w sferze utajonych instynktów, aby wtenczas, gdy wszyscy o nim zapomną, zamanifestować się spontanicznym i zwycięskim czynem.

Któż zgadnie, czy dzieci tych hitlerowców łużyckiego pochodzenia, którzy dziś entuzjazmują się zajęciem Wiednia przez „Fuhrera", nie poczną kiedyś po niemiecku *domagać się autonomii i praw dla słowiańskich Łużyc?* Dopóki to nie nastąpi, garstka już dziś narodowo uświadomionych Łużyczan domaga się pomocy bratniego narodu polskiego w trudnym boju z zachłanną niemczyzną.

Polska idąca, wielka ambasadorka Słowiańszczyzny, będzie pamiętać o tych najbliższych swoich krewnych. Dramat ludu łużyckiego, rozgrywający się w naszych oczach, nie może zamienić się w tragedię. Żąda tego duch Bolesława Chrobrego, starego witezia słowiańskiego.

Franciszek Kłokocz.

*

Zjazd T. N. S. W.

Tegoroczny **Walny Zjazd T. N. S. W. (Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych)**, który odbył się w Krakowie, w dniach 20 i 21 marca, był bardzo znamienny. Wyrażał nastroje chwili i był echem ważnych przemian, które się dokonują wewnątrz naszego społeczeństwa. **Dwie sprawy wysunęły się na czoło wszystkich zagadnień podczas obrad: sprawa podwyższenia głodowych iście uposażeń nauczycieli szkół średnich i sprawa wychowania młodzieży w zdrowych ideałach narodowych.**

Żądano zasadniczej podwyżki płacy miesięcznej nauczycieli i domagano się odrębnej pragmatyki służbowej i odrębnych zasad uposażenia nauczycieli szkół średnich. Podkreślano, że walka nauczycielstwa szkół średnich o poprawę bytu nie jest wcale krótkowzroczną i egoistyczną walką klasową, tylko przykrą koniecznością. Profesor uczący w gimnazjum i liceum, utrzymujący rodzinę, nie może z swojej pensji kupić żonie płaszcza, ani leczyć chorego dziecka, bez zaciągnięcia długu. O wydatkach na cele kulturalne, jak np. teatr, całkiem nie ma mowy. Przygnębiony niedolą swych najbliższych, nie może nieraz ten wychowawca przyszłej elity umysłowej narodu zdobyć się na spokój, na pogodę ducha, niezbędną przy kształceniu młodzieży. Załamanie się psychiczne nauczycieli gimnazjów liceów, u wrót którego dzisiaj stoimy, grozi poważnym niebezpieczeństwem narodowi i państwu. Ci właśnie ludzie wychowują przyszłych oficerów.

Ale nie ograniczono się do samej sprawy uposażeń — **powzięto także ważne uchwały tyczące się stosunku nauczycielstwa do narodu, do potrzeb społeczeństwa starszego i młodzieży. Podkreślano, że dzisiejszy pedagog polski musi posiadać pełne zrozumienie dwóch zasadniczych prądów, które nurtują w społeczeństwie: prądu narodowego oraz dążności do zwycięstwa idei sprawiedliwości społecznej w naszej ojczyźnie.**

Na wniosek koła chorzowskiego, ustalono zasadę, że tylko Polak pracujący dla dobra narodu polskiego może uczyć w szkole polskiej i że nauczyciele mają obowiązek brania udziału w akcji zdążającej do unarodowienia rękodzieła, przemysłu i handlu w Polsce. Żądano odżydzenia naszej produkcji filmowej oraz usunięcia ze szkoły wszelkich wydawnictw sprzecznych z ideą wychowania chrześcijańskiego i narodowego. Domagano się dla rad pedagogicznych prawa udzielania uczniom zniżek od taksy administracyjnej bez wszelkich ograniczeń i postawiono zrozumiałą w obecnych warunkach materialnych społeczeństwa **zasadę, że synowie ubogich włościan i wdów niezamożnych winni być zupełnie zwolnieni od wszelkich opłat, jeżeli dobrze się uczą i sprawują. Żądano wychowania w duchu czynnego i zdobywczego, nie wyłącznie obronnego patriotyzmu.** Powzięto uchwały w sprawach: Gdańska i stosunku do Litwy Kowieńskiej. Tegoroczne obrady Zjazdu T. N. S. W. świadczyły o żywotności tego zasłużonego, a przez prawie dziesięć lat nieuczciwie przez pewne czynniki zwalczanego towarzystwa. I mówiły o zwycięstwie współczesnej idei narodowej wśród najbardziej oświeconej i najwyżej pod względem moralnym stojącej części polskiego nauczycielstwa.

Delegat.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — **KONTO P. K. O. NR. 304.581.**

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Redaktor odp.: **Izydor Plaszczek Katowice** — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.